Nr. 25. Kraków, 16 czerwca 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Dwór, plebania, szkoła, chata.

Były czasy dawne, bardzo dawne, kiedy właściciel dworu był prawie panem życia i śmierci mieszkańca chaty, były czasy, kiedy szkół nie było po wsiach zupełnie, kiedy tylko najznakomitsi w kraju sylabizować z trudem umieli. Z wiekami zmieniły się stosunki, zmieniły się zwyczaje i obyczaje, zmienili się i ludzie, zmienił się wreszcie i wygląd wsi. Schludny kościółek i niewielka szkółka elementarna — jest na szczęście — zwykłem zjawiskiem na wsi, a ci, co w tej szkole i w tym kościele rządzą, a więc ksiądz i nauczyciel, z urzędu i z konieczności z ludem codziennie się spotykają, z nim razem żyją i obcują.

Każdy, kto nie umie czytać i pisać, sam na sobie dosadnie odczuje, jak to źle. Często słyszałem narzekania starych i poważnych gospodarzy na te lata młode i płoche, kiedyto woleli bąki zbijać i konie paść, aniżeli uczyć się abecadła, gdy na dodatek trzeba było iść i na trzecią wieś do pisarza lub organisty, aby się tej sztuki nauczyć. Dziś zrobiliby to chętnie, lecz młodość minęła, przyszły liczne obowiązki, brak czasu i już do śmierci pozostaną niepiśmiennymi — boć, czego się Jaś nie nauczył, tego i Jan umiał nie będzie.

Tymczasem świat idzie dalej, naprzód, swoją drogą. Zmieniły się czasy, zmienili się i ludzie. Król polski, Bolesław Chrobry, pisać nie umiał, a dzielnym był władcą i wojownikiem — bo tęgą miał głowę wśród całej rzeszy nierozumnych i ciemnych. A dziś? Niech który z nas wyobrazi sobie króla lub cesarza czytać i pisać nieumiejącego! Jest to przecież niemożliwe. Jeśli więc niedawno jeszcze wystarczyło umieć sylabizować wielkie litery na książce do nabożeństwa i podpisać się, a to już wystarczyło, aby uchodzić wśród

swoich za „uczonego", to dziś takie wiadomości już nie wystarczają. Dziś trzeba wiedzieć coś więcej.

Ojcowie nasi mieli po trzy razy tyle i więcej, jak my, pola, a przecież, gdy nadszedł rok mniej urodzajny, marli z głodu, a w najlepszym razie tańczyli z radości, gdy mogli dostać placek z owsa lub z plew. Dziś i ludzi na świecie więcej i mimo to — jakoś wyżyć możemy. Sekret tego cudu leży w tem, że pole lepiej uprawiamy, że zbiory mamy lepsze i liczniejsze, sekret cały polega na tem, że dziś więcej od naszych przodków... wiemy.

W tych czasach ogół Polaków w rozumnej gospodarce rolnej nie celuje. Wystarczy porównać urodzaje nasze i urodzaje czeskie, wystarczy porównać ziemię galicyjską i ziemię czeską, a przekonamy się, że ziemia czeska jest od naszej lichszą, a mimo to plony u nich dwa razy obfitsze. Przypatrzmy się dalej rozwojowi ich przemysłu i handlu. Lud dźwiga się i dzielnie odpędza od siebie biedę i nędzę — a robi to tylko dzięki temu, że trzyma się gromadnie i kupą się bierze do wszystkiego.

Tą, a nie żadną inną drogą musi pójść i ludność polska. Chłop-rolnik, przykuty do roli, tej czarnej glebie w pierwszym rzędzie siły swoje poświęcić musi. Jeśli gospodarstwa nie dopilnuje, straci ziemię i pójdzie z torbami. Chwila wieczorem i święta — to jedyne chwile, w których rolnik na godzin parę może zapomnieć o pługu i jęczmieniu, a oddać się sprawom innym, czy to jako radny w Radzie gminnej, czy też jako członek czytelni, kasy, spółki spożywczej, kółka rolniczego i t. d. Pole to obszerne, a nie zajęte dotąd prawie zupełnie. Ileż to kas Raiffeisena, ile kółek rolniczych, czytelń, straży pożarnych trzebaby jeszcze założyć, ażebyśmy mogli powiedzieć: dość! więcej zakładać już nie trzeba. A w tych, cośmy już założyli, czy wszystko idzie tak, jakby należało? Bodajby tak było! Wszędzie wołanie: niema odpowiednich ludzi, którzyby się temi sprawami zajęli, niema ludzi, którzyby byli do tych robót zdatni. — Powiedzieliśmy już przedtem, że rolnik zbyt mało ma czasu, a często i zbyt mało ma wprawy, aby od razu dobrze wykonał to, czego od niego wymagają.

Czyż naprawdę niema odpowiednich ludzi?

Naszem zdaniem, ludzie tacy są, tylko oglądnąć się trzeba. Na wsi mieszkają księża, nauczyciele, właściciele wsi, folwarków, dzierżawcy. Są to przecież ludzie z ludem rolniczym ściśle i przez całe życie związani. Razem żyją i razem pracują. Rolnik ukończył, albo i nie ukończył szkółkę wiejską i poszedł do pracy na roli — ksiądz czy nauczyciel lata swoje młode spędził w mieście na naukach, a potem przyszedł na wieś, aby to, co wie, czego się sam nauczył, wlać do główek małych dziatek.

Walki, niesnasek i nienawiści między szkołą, kościołem i chatą być nie powinno i być nie może.

Jak może ksiądz spełnić dobrze swoje obowiązki, jeśli między nim, a włościanami toczy się wojna! Jak może nauczyciel spełnić dobrze swoje zadanie, jeśli ludność wrogo do niego się odnosi, jeśli on żyje w niezgodzie z rodzicami swych uczniów i uczennic?!

Zarówno rodzicom dzieci, jak i wychowcom musi zależeć na tem, aby między nimi panowała zgoda.

Jak dziecko może z czcią i uszanowaniem słuchać słów i nauk księdza swego, jeśli w domu słyszy na niego klątwy i wyzwiska. Jak dziecko może szanować swego nauczyciela i wierzyć jego naukom, jeśli w domu ojciec czy matka suchej nitki na wychowawcy dzieci swoich nie zostawią.

Tej niezgody i tej nienawiści nikt życzyć sobie nie może. A jeśli jej nikt nie chce — to naturalną, a nawet konieczną będzie rzeczą dążyć do tego, aby te niesnaski i nieporozumienia, jakie obecnie są, uśmierzyć, uciszyć, a zarazem dbać o to, aby nowe nie wybuchały.

Winę tej niezgody, jaka się obecnie wytworzyła, nie możemy przypisywać jednej tylko stronie. Winni są wszyscy. Winni i ci, co nie chcieli przebaczyć marnego i płocho lub nieuważnie wypowiedzianego słowa, winni ci, co w imię swych przekonań stronniczych, partyjnych odsądzali od czci i wiary wszystkich innych, do innych stronnictw należących, winni i ci, którzyby dla własnej wygody odsuwali się od wszystkiego, winni w znacznej części i niecni agitatorzy, rzucający oszczerstwa na całe stany i warstwy narodu, winną jest wreszcie i ułomna ludzka natura.

Zła ukryć niepodobna, lecz jak uczciwy lekarz, poznawszy chorobę, nie zaniedbuje jej, ale wytęży wszystkie siły, aby ją zwalczyć, aby usunąć ją z ciała, tak i my, widząc niezgodę, chorobę toczącą nasze ciało — boć ciało narodu polskiego — musimy energicznie wziąć się do rzeczy, do pracy, aby naprawić to, co jest złem, niedobrem, musimy szybko oglądnąć się za lekarstwem na nasze rany.

Niech przy tej pracy nieporozumienia nasze polityczne pokryje choć na chwilę niepamięć — zacznijmy robotę kulturalną na nowo. Cel mamy jeden — dobro Ojczyzny, dobro i szczęście nas samych! Niech na ten czas ustąpią waśnie partyjne, niech centrowiec na chwilę zapomni, że widzi obok siebie ludowca, a ludowiec, że widzi wszechpolaka! W pracy w Spółkach wiejskich polityki nam nie trzeba! Tam potrzebną jest otwarta głowa, szczere chęci do poświęcenia kilku godzin pracy — polityka tylkoby tu zawadzała. Byłaby kulą u nogi. To odnosi się do Spółek spożywczych, Kółek rolniczych, Kas Raiffeisena, Spółek mleczarskich, drenarskich i t. d. Tu ten najwięcej i najlepiej zrobi, kto najwięcej wie i najwięcej ma ochoty i czasu, aby się tem zająć. I tu — w tych rożnorakich spółkach pomoc nauczyciela, księdza, właściciela dworu jest pożądaną a często i konieczną. Tu wszyscy pracować mogą

bez względu na to, jakie kto ma przekonania, bo tu chodzi o dobro wszystkich — i temu nikt nie zaprzeczy.

Tak być powinno — ale nie wszędzie tak rzeczywiście jest. Inna strona naszego życia, polityka, wkradła się i tam, gdzie dla niej miejsca być nie powinno, i zakłóciła zgodę i porządek. W dzikiej nienawiści do zwolennika innego stronnictwa rzucił się ciemny i głupi polityk na niego, nazwał go zdrajcą ludu i sprawy ludowej, odsądził go od czci i wiary i — obmierził mu wspólną pracę w Spółkach, jeśli nawet wprost nie wyrzucił go z wydziału czy zarządu. A potem, jakby na dodatkowe szyderstwo, klnie ten głupi polityk tych przez siebie wyklętych, że odsuwają się od obcowania z chłopem, że są darmozjadami i pasorzytami. Smutne to, ale prawdziwe. Znane nam wszystkim dobrze hasło ludowcowych dowódców: hajże na księdza i inne: precz z nauczycielem nieludowcem! Hasła te są tak wstrętne, że tłómaczyć i rozbierać ich nie potrzebujemy — czytelnicy nasi często sami praktycznie spotkali się z niemi i wiedzą, co o nich sądzić.

Polityką każdy zajmować się powinien — bo od dobrej polityki, od dobrego prowadzenia naszych ogólnych interesów krajowych i narodowych zależy nasz byt, nasze stanowisko w państwie i w świecie. Ale, jeśli ktoś zajmuje się polityką, to powinien znać i jej miarę: nie wolno mu bezkarnie przez politykę wichrzyć i wzniecać ogień niezgody, bo wtedy zamiast pożytku z jego „polityki“, wynikają tylko szkody i klęski, które prędzej czy później odbiją się i na nim samym.

Dzisiejsza „polityka“ wznieciła niezgodę między sąsiadami, rzuciła nieufność między jeden stan a drugi. Dzisiejsza polityka zabija nas i na sumieniu i na majątku. Więc wyzbyć się jej trzeba, wypędzić ją należy ze wsi czy miasteczka na cztery wiatry: niechaj idzie dokuczać naszym wrogom, niechaj kłóci naszych nieprzyjaciół.

My musimy politykować zupełnie inaczej! Jak? Do Spółek wszelkiego rodzaju polityki wprowadzać nie możemy — i te należy zostawić na boku. Politykować można: 1) przez branie czynnego udziału w życiu politycznem narodu, np. we wszelkich wyborach, wiecach, zebraniach, pogadankach; 2) przez należenie do organizacyi poszczególnych stronnictw (u nas przez tworzenie i należenie do Kół narodowych); 3) przez czytanie gazet i książek treści politycznej. Tu może każdy nabrać dobrego wyobrażenia o interesach kraju i o polityce, jaką prowadzą poszczególne stronnictwa w kraju i posłowie nasi za granicami kraju, w Wiedniu.

O tem, jakie obowiązki bierze na siebie ten, który wstąpi do Koła narodowego, napiszemy innym razem więcej i szerzej — dziś zaś zaznaczamy, że te Koła mają być kuźnią wszystkich dobrych czynów we wsi, mają być ogniskiem, z którego rozchodzi się światło na całą okolicę. Koło narodowe ma na celu naukę, ale naukę nie tą szkolną, lecz inną, o wiele więcej znaczącą. Koło narodowe jest szkołą życia narodowego i społecznego. Tu politykować możemy, bo jest to organizacya polityczna, tu możemy nabywać wiadomości politycznych, tu możemy radzić o wszelkich sprawach i potrzebach gminy, powiatu, kraju, ojczyzny i państwa. I taka polityka przyniesie nam korzyść prawdziwą. Rozprawiając o polityce w kole swych braci od pługa bez namiętności, bez zwykłych wiecowych burd i swarów — poważnie i spokojnie o wiele więcej można się dowiedzieć i nauczyć. Z tego zaś wypłynie i to, że łatwiej nam będzie, jako mądrzejszym i spokojniejszym, zrozumieć zgubne zaślepienie braci naszych, łatwiej też będziemy im mogli przebaczyć te niesłuszne, a tak w ostatnich czasach częste i bolesne napaści i oskarżenia.

Tak my rozumiemy politykę i tak będziemy starali się postępować. Już przedtem powiedzieliśmy, że w pracy nad podniesieniem naszego bytu materyalnego przekonania polityczne poszczególnych członków Spółek i Stowarzyszeń muszą iść na bok i wysuwać ich na pierwszy plan nigdy bezkarnie nie wolno. Nie wolno też od tej pracy odsuwać tych zwłaszcza, co więcej wiedzą, bo właśnie oni wiele mogą pomódz i wiele dobrego zrobić.

W pracach oświatowych i ekonomicznych zawsze i wszędzie wszyscy musimy iść zgodnie.

Co innego jest w polityce. Tu każde stronnictwo idzie osobno. Każde stronnictwo ma swój program, w którym powiada, co jest celem tego stronnictwa, a więc do czego dąży i jakimi środkami chce cel swój osiągnąć. Stronnictwa szczerze polskie cel mają tylko jeden: dążenie do odbudowania wolnej, niepodległej Polski! To jest cel główny i na niego każde polskie stronnictwo zgodzić się musi. Ale jedni ludzie chcą dojść do celu tą, drudzy inną drogą — stąd niezgoda i podział na stronnictwa. Każde stronnictwo chce na swój sposób zrobić najlepiej, aby jak najprędzej dojść do celu. W Polsce stronnictwa nie wszystkie stanęły na gruncie szczerze polskim. Niektóre z nich chcą, aby jedna tylko warstwa narodu, jedna klasa była panującą — to stronnictwa klasowe (socyaliści, ludowcy). Dawniej, kilkaset lat wstecz w Polsce narodem chciała być jedna tylko szlachta — i Polska upadła! Dziś jedni chcą uważać za naród tylko robotników, drudzy tylko lud — więc dziś Polski znowu nie odbudujemy, bo jedno stronnictwo nie zrobi wiele, jeśli za sobą niema siły i poparcia narodu. Z tych zgubnych haseł klasowych, z tych obłudnych programów wstecznych wyrosła właśnie dzisiejsza „polityka“, wyrosło na przykład hasło: „chłopi wybierajcie tylko chłopa“, tu ma swoje źródło ten smutny fakt, że „polski“ rolnik woli głosować na Rusina, niż na polskiego księdza (Warzyce), dlatego, że ten Rusin jest chłopem i pracuje na roli, a ksiądz nie jest ludowcem...

My w naszem stronnictwie takiej klasowej a zgubnej polityki uprawiać nie będziemy. Kto nie jest naszym zwolennikiem tego nie puścimy do naszych organizacyi, do naszych Kół narodowych! Wszędzie gdzieindziej będzie on dla nas takim samym człowiekiem, jak i każdy inny, bratem i Polakiem — kto zaś podziela nasze zasady i przekonania i do naszego stronnictwa przystąpi — ten bez względu na to, do jakiego stanu należy, w pracy politycznej stronnictwa naszego udział brać może. Dla nas nie stan, nie ubiór i majątek, lecz uczciwość i szlachetność jest wyrokiem, czy w pracy naszej we wsi czy kraju mamy iść razem czy nie. Pod tym sztandarem pójdziemy naprzód i w przyszłości. Do takiej pracy wzywamy naszych zwolenników i Przyjaciół.

Wybory zakłóciły może gdzieniegdzie tą zgodę, jaka nam koniecznie jest potrzebną, niechaj więc obecnie ustąpi to na bok, bo musimy zacząć pracować spokojnie i zgodnie.

Nowa Targowica.

Ludowcy wypowiedzieli ostatnie słowo: posłowie ich obecnie do Koła polskiego nie wstąpią, lecz utworzą osobny klub. Tak pisze poseł Stapiński w „Przyjacielu ludu" z dnia 9 czerwca. Ponieważ zaś Stapiński jest tam jedynym generałem, od którego woli wszystko zależy — więc tak się zapewne stanie. Tymczasem zaś p. Stapiński stawia warunki: „Niech panowie rządzący krajem przestaną nadużywać swej władzy, niech duchowieństwo zostanie zwolnionem od popierania dotychczasowej wstrętnej dla ludzi polityki", niech lud otrzyma gwarancyę, że dotychczasowe rządy kliki już nie wrócą nigdy". Ładne słowa — ani gadania — ale też tylko słowami są. Pilnować, aby rządy kliki się nie powtórzyły może tylko ten, kto ma sposobność patrzeć tej klice na palce, kto ma możność skontrolowania, co ta „klika" robi. Stapiński uważa za taką „klikę" Koło polskie, lecz od kontroli nad działalnością tego Koła usuwa się. Każdy to przyzna, że ja zawsze jestem pewniejszym, gdy rzemieślnik, n. p. szewc przy mnie wybiera skórę, szyje i t. d. — wtedy pewny jestem, że materyał użyty, będzie takim, jaki chciałem i że szewc zrobi mi taki but, jakiego zażądałem. Koło polskie kuje i robi wszelkie ustawy dla Galicyi. Sądziliśmy, że ludowcy właśnie w interesie ludu, zechcą być obecnymi przy tej głównej kuźni, myśleliśmy nawet, że czasem i który z nich pomoże coś — choć to prawdę mówiąc chłopy do niczego — a tak przysłużą się i ludowi na roli i całemu krajowi. Tymczasem zamiast czynu, p. Stapiński uraczył nas ładnem słówkiem, hucznym frazesem.

Żąda dalej p. Stapiński, aby „Koło polskie" zapewniło większość ludowi w Sejmie. Na zmianę ustawy wyborczej do Sejmu zgoda, ale znowu zmiana jej nie leży w mocy „Koła polskiego", lecz zależy od większości posłów sejmowych — a tymi są konserwatyści. Tych w „Kole polskiem" jest zaledwie 11, im więc mniej posłów Koło będzie liczyć, tem dla tych 11 stańczyków osobiście lepiej, bo więcej mogą znaczyć. Tą więc drogą p. Stapiński z pewnością stańczyków nie zmusi, a sprawie polskiej zaszkodzi.

Wierzymy mocno, że p. Stapińskiemu pachnie bardzo miejsce n. p. w Wydziale krajowym lub kredyt Banku krajowego dla Banku parcelacyjnego i nie dziwimy się, że p. Stapiński coś podobnego w warunkach swoich umieścił — lecz znowu nie możemy się zgodzić na szumną pokrywkę, pod jaką skrył to swoje żądanie. Wola ludu i głos ludu są świętemi i szafować niemi przy każdym frazesie nie wolno. O zmianie regulaminu „Koła polskiego" w tym kierunku, aby, jak szumnie pisze „Przyjaciel", „posłom wszystkich stronnictw wolno było bronić swoich mandatodawców" — pisaliśmy już dawniej. Już wtedy powiedzieliśmy, że jest to zwykłe oszukaństwo, bo gdyby stronnictwa, które do Koła polskiego wstąpiły, nie mogły bronić swoich wyborców, to z pewnością we własnym interesie czemprędzej postarałyby się regulamin zmienić i tak go ułożyć, aby im nie przeszkadzał. Jasnem jest chyba, że po sześciu latach żaden z posłów, któryby należał do Koła takiego, gdzie nie wolno bronić krajowych interesów, nie byłby wybranym poraz drugi — a może wpierw jeszcze wyborcy daliby mu nauczkę i wskazówki, po co go wybrali.

Oto pokrótce warunki, jakie poseł Stapiński postawił „Kołu polskiemu". Jeśli Koło je spełni, to on wraz ze swymi posłami do Koła polskiego wstąpi, ale nie prędzej, jak w jesieni, jeśli zaś Koło polskie warunków tych nie spełni, ludowcy do Koła polskiego nie wstąpią.

Mieliśmy już niejednokrotnie sposobność zaznaczyć, że wszelkie rozdzielanie się na grupy, może nawet wrogie, w chwilach, gdy w walce o nasze prawa, w walce o zdobycie jak najwięcej korzystnych uchwał dla kraju, potrzeba skupić i wytężyć wszystkie siły, my uważamy to za zdradę naszych spraw ludowych i krajowych i za zdradę narodu.

Mówili kiedyś przywódcy ludowców: niech nastanie powszechne, równe i tajne prawo głosowania, niech do Koła polskiego wejdą żywioły demokratyczne, ludowe, a my bez wachania do takiego Koła wstąpimy. Dziś na 72 Polaków wybranych stańczyków jest zaledwie 11, a ludowcy pozostali poza Kołem polskiem i będą warcholić dalej.

Niechże warcholą — ale niech pamiętają i o tem, że dawniej warchołami była szlachta i ona doprowadziła Polskę do ruiny i rozbicia, a piętno Targowicy dotąd jest straszną groźbą dla wszystkich zdrajców i warchołów. Dziś war-

choli, ta partya, która przybrała ponętną nazwę „przyjaciół ludu“ i dalej uprawia na swój sposób Targowicę szlachecką i nie mając żywej i wolnej ojczyzny, bije w trumnę rozdrapanej i ledwie dychającej pod obuchami trzech szakali gwoździe i sypie ziemię na jej mogiłę, aby powstać nie mogła.

A ta druga Targowica rani boleśniej od pierwszej!

My też na widok tego, co się dzieje, ani milczeć ani siedzieć bezczynnie nie możemy. Zapowiadamy, że w ciągu najbliższych miesięcy odbędziemy setki zebrań i wieców, na których sprawę tą należycie omówimy. Lud polski warcholstwa znieść nie może! Zobaczymy też, jak sobie postąpią ci posłowie ludowców, którzy zasłaniają się rzekomą wolą ludu, gdy zobaczą, że ten lud domaga się od nich zupełnie czego innego. Przyjaciele — zbierajcie się przy najbliższej sposobności czyto w czytelni waszej, czy w domu którego z sąsiadów i tam omówiwszy ten czyn ludowców poweźmijcie uchwałę i treść jej przyszlijcie do redakcyi „Ojczyzny“ — a my, gdy rezolucyi takich zbierzemy gromadę, uroczyście wręczymy je p. Stapińskiemu, aby wiedział, co lud sądzi o jego postępowaniu.

Wybory w cyfrach.

Warto przyglądnąć się cyfrom — bo liczby i rachunek to najlepsze dowody.

Przy ostatnich wyborach w Galicyi głosowało ogółem 1,197.621 wyborców. Z tych milion dwieście tysięcy głosów otrzymali:

Rusini	497.683	głosów
ludowcy	156.076	„
narodowi demokraci	125.014	„
konserwatyści	118.922	„
centrowcy	91.833	„
socyaliści polscy	57.291	„
socyaliści ruscy	25.085	„
demokraci	23.130	„
syoniści	20.902	„
skoncentrowani demokraci	12.661	„
bezpartyjni	24.074	„
żyd niezawisły	1.869	„
socyalista niezawisły	7.602	„
głosy rozstrzelone	25.479	„
Razem	1,197.621	głosów

Wśród Rusinów otrzymali:

Ukraińcy	277.959	głosów
Moskalofile	152.327	„
Radykali	64.897	„
Socyaliści	25.085	„
Głosy rozstrzelone	2.500	„
	522.768	głosów

Z liczb powyższych wiele nauczyć się możemy. Oto najpierw możemy zauważyć, że znaczna liczba polskich włościan dała się wziąć na lep ułudnym obietnicom ludowców i poszła pod ich hasłem do urny wyborczej. Jest to zarazem dowodem, że w Galicyi panuje jeszcze ciemnota, że wiele jeszcze pracy trzeba poświęcić, aby doprowadzić do tego, by niecni agitatorzy stracili grunt pod nogami i przestali się tuczyć krwią chłopa, za którą obecnie znieprawiają mu duszę.

Nie czem innem — co prawda — wojowali i ruscy kandydaci. Niedawno słyszałem, że przed wyborami zjechał do pewnej wsi p. Budzynowskij z przybocznym sekretarzem. Zeszli się ludzie — a p. B. zaczął się wypytywać, ile miejscowy „pan“ ma morgów i t. d. Następnie zwraca się do pierwszego z brzegu i pyta: „Ty, Iwany, kilko morgiw choczesz?“ „Piat morgiw“ — odpowiada Iwan. Po kolei pytał p. B. innych. Obecnie zgłosili ochotę zajęcia 2000 morgów pola miejscowego właściciela dworu. Po każdej odpowiedzi, p. B. zwracał się do swego sekretarza ze słowami: „Pyszu“ — i pan sekretarz na wielkich arkuszach papieru zapisywał żądania zgromadzonych. Po skończeniu p. B. tak się odezwał: A teraz pojedziemy do Wiednia, do cesarza zawrzeć z nim umowę przeciw panom, a potem będziemy już odrazu rozdzielać grunta. Biedny, bo ciemny chłop ruski wierzył podobnym bredniom i tłumnie szedł do urny i oddawał swe głosy tym, co mu obiecali ziemię i dostatek, a nawet wprost brał się do karków tych, którzy inaczej chcieli głosować. Wśród Polaków takiemu argumentowi mało kto mógł dać wiarę, używano więc innych, więcej do wiary podobnych, ale czy uczciwszych i prawdziwych, niedaleka to już przyszłość pokaże.

Że słusznymi są nasze zarzuty, stawiane ludowcom, dowodzi choćby to, że w Rzeszowskiem ludowcy wbrew wyraźnemu poleceniu Rady naczelnej stronnictwa ludowego, aby głosowali na Jędrzejowicza, głosowali na Szajera — bo to chłop. I rzeczywiście padł Eksc. Jędrzejowicz, a wyszedł p. Tomasz Szajer. Coś podobnego było i w Jasielskiem, gdzie z jednej strony stawał ksiądz Męski, Polak, a z drugiej ruski chłop Cieślak. Ludowcy okrzyknęli posła swego świeżowybranego, Madeja zdrajcą chłopskiej sprawy, kiedy polecił im głosować na ks. Męskiego — a nawet obić go chciano. I rzeczywiście parę tysięcy głosów polskich ludowców padło na Rusina.

Drugą rzeczą, którą zauważyć musimy, to zmiana u żydów. Że oni zawsze zasilali obficie szeregi socyalistów, o tem wiedzieliśmy już dawno. Nie sądziliśmy jednak, aby wśród żydów było tylu syonistów, zasadniczych wrogów narodu polskiego — aż 20.902. Jestto zwrot nowy i dla żydów nie bardzo bezpieczny. Naród nasz nie jest wrogiem żydów, ale jeśli ci będą nas prowokować i drażnić, bardzo łatwo może powstać wśród lu-

dności prąd przeciwżydowski, a wtenczas tylko żydzi źle na tem wyjdą.

Trzecim objawem — to ogromna liczba głosów rozstrzelonych u Polaków, a znikoma wprost u Rusinów. Polacy rozbili głosów swoich 25.479, Rusini 2.500. Jestto dowodem, że u nich mniej było kandydatów lokalnych, parafialnych i wsiowych, że Rusini szli solidarnie za postawionym przez komitet kandydatem. Polacy zaś niezadowoleni z tego lub innego powodu buntowali się i na tem cierpiała tylko sprawa narodowa.

Wśród wybranych posłów polskich jest: obszarników 9, włościan 20, księży 8, profesorów Uniwersytetu 5, sędziów 4, nauczycieli szkół średnich 3, burmistrzów 2, adwokatów 5, przemysłowców 3 (dyrektor związku fabrycznego, właściciel młyna i właściciel papieru), inżynierów 2, gubernator Banku austr.-węg. 1, ministrów 2, radca szkolny 1, lekarz 1, radca górniczy 1, dyrektor Kasy oszczędnościowej 1, redaktorów 2. Wśród Rusinów jest 12 adwokatów i 7 redaktorów.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

IX.

Na ten raz wyjątkowo Jędrka Wichrowskiego znaleźć było nie trudno. Niedawno właśnie pochował był obojga rodziców i zostawszy zupełnie samoistnym gospodarzem, nie wychodził już prawie z karczmy od Jankla, gorliwie przepijając resztki swojej spuścizny.

I teraz oto, siedząc z powodu gorąca nie w izbie, lecz w sieni, pociągał co chwila piwo ze szklanki, która od niepamiętnych czasów nie płukana, rozgrzana ciepłem powietrzem, lgnęła mu jak smoła do ręki, a obok niego stary Grzegorz, który miał dziwnie delikatny węch i zawsze na czas umiał znaleźć się tam, gdzie pachło poczęstunkiem.

Gdy się szklanki opróżniły, Jędrek zaraz wołał:

— Hej, żydzie złodzieju, piwa nam tu dać!

Jędrek Jankla bardzo sobie lekceważył i inaczej nigdy się do niego nie zwracał. Lecz Jankiel, dziwna rzecz, aczkolwiek Jędrkowe dwa zagony nie bardzo musiały mu imponować, znosił to wszystko cierpliwie, a nawet okazywał mu jakąś uległość i uszanowanie, które posuwał do tego stopnia, że pomimo dwudziestu niespełna lat Jędrkowych nie nazywał go inaczej, jak wy.

— Wy, Jędrzeju, to macie bardzo paskudny pysk! — mawiał, gdy ten ostatni nazbyt mu dokuczył. Lecz zaraz potem uśmiechał się doń życzliwie i jakby chcąc go przebłagać za chwilowe zapomnienie się, przynosił mu kieliszek kminkówki, czasem nawet nie dolawszy do niej ani kropelki wody. O, bo Jankiel miał na niego swoje widoki. Jędrek był silny jak lew, wytrwały, zręczny, odważny aż do zuchwalstwa, jako przemytnik wprost nieoceniony. Gdy poszedł zrana do Galicyi, to na wieczór już był w domu, a mniej jak z pięcioma garncami okowity nigdy nie wracał. Jankiel obiecywał sobie po nim bardzo wiele.

— Niech-no on się ustatkuje — myślał — niech przepije swoje gospodarstwo!... — i marzył o tem, jak to on kiedyś, kiedyś, gdy się Jędrek już ustatkuje, będzie mógł przy jego pomocy zorganizować przemytnictwo na wielką skalę, wielki trakt przemytniczy od Samowoli aż do samego Berdyczowa, jak po tym trakcie póją fury wyładowane węgierskiem winem, cygarami, koronkami brabanckiemi... Marzył i uśmiechał się słodko. Tymczasem zaś znosił cierpliwie grymasy Jędrka, skarbił sobie jak mógł i strzegł zazdrośnie, chcąc go mieć na wyłączną swą własność.

Gdy Marecki wszedł do sieni, Grzegorz ujrzał go pierwszy i zaraz zawołał:

— O, Marecki! dobrze żeście przyszli, siądźcie-no tu z nami!

Lecz Marecki, nie spojrzawszy nawet na niego, skinął na Jędrka, by szedł za nim.

— Co? — zapytał Jędrek — będzie jaka robota?

— Może i będzie, jak zechcesz, jeno choć ze mną!

— Oj to, to — zawołał ucieszony chłopak — bo z tymi parchami już mi się do śmierci sprzykrzyło.

Marecki nie odrzekł na to nic, dopiero gdy uszli już spory kawałek drogi, odezwał się:

— Mówisz, że ci się z parchami sprzykrzyło, a siedzisz, siedzisz wciąż z nimi i dosiedzisz ty się do tego, że pójdzie tak oto na marne i grunt twój i izba, całe gospodarstwo!...

Jędrek machnął z lekceważeniem ręką.

— A niech idzie! — odparł — izba! co mi po takiej izbie, o, moja izba — zakreślił nad głową koło, wskazując całą przestrzeń między ziemią i niebem — grunt, te dwa zagonki? a co mi po tych dwóch zagonkach! o, to jest mój grunt, moja ziemia! wszystko, co tylko widać naokół!

Marecki spojrzał na niego dziwnie, chwilę pomilczał, a potem, jakby zupełnie nie biorąc pod uwagę słów jego, zaczął znów:

— Ani się tobie ożenić, ani co!...

— Ożenić się? — powtórzył znów Jędrek — a na co mi się żenić! u mnie tak: gdzie strona, tam żona!

Marecki raz jeszcze spojrzał na niego bardziej jeszcze dziwnie, i wreszcie rzekł:

— At, głupiś ty widzę, niema co gadać z tobą!

Jędrek się zaśmiał.

— Hm... dla was może i głupi, dla siebie — nie!

Nie rozmawiając już więcej z sobą w milczeniu doszli do Leśniczówki. Łatek akurat siedział na ganku.

— O, proszę pana — rzekł Marecki — to jest właśnie ten chłopak, o którym mówiłem.

— A! — Łatek powstał i zbliżył się do Jędrka — ty wiesz już o co chodzi? — zapytał, — nie? o to, ażebyś mnie przeprowadził przez granicę. Podejmujesz się tego?

— Czy się podejmuję przeprowadzić? — Jędrek spojrzał na drobną postać Łatka — na rękach pana przeniosę i tam i z powrotem!

Łatek zaśmiał się nieszczerze.

— No, to zbyteczne — odparł — ja potrafię iść sam, ale co innego, to trzeba będzie nieść.

— A cóż to będzie takiego?

— To... — Łatek zawahał się i spojrzał na Mareckiego — no, wszystko jedno, co; jednem słowem rzeczy cenne, ale i porządnie ciężkie!

— No, to ja nie pójdę, kiedy tak — rzekł stanowczym głosem Jędrek.

— Dlaczego? — zapytali prawie jednocześnie Marecki i Łatek.

— A dlatego, bo jak rzecz cenna, to jej nie można stracić, a jak przytem i ciężka, to jak ja z nią mogę uciec? Jeszcze we dwóch tobym poszedł. Jeden z pustemi rękami szedłby naprzód na przeszpiegi, a już drugiemu łatwiejby było iść za nim!

— No to się postaraj o kogoś takiego — wtrącił Łatek.

— A skąd ja się mogę postarać? ot, niech Marecki idą z nami, to i ja pójdę. Im łatwiej nawet będzie szpiegować, bo przecie każdy zna ich tu za gajowego.

Łatek spojrzał na Mareckiego pytająco.

Stary poruszył głową.

— Ha cóż! jak trzeba, to pójdę, niema rady.

Stanęło więc na tem, że Łatek z Jędrkiem mieli iść zaraz na całą noc, a Marecki miał przyjść dopiero na trzeci dzień do najbliższej wioski galicyjskiej i tam spotkać się z nimi w karczmie.

Gdy oznaczony dzień nadszedł, Marecki wyszedł dobrze zrana z domu i w południe był już na drugiej stronie. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Listy.

Wola Rożwienicka, pow. Jarosławski.

Kochani Czytelnicy! Czytacie bardzo dużo listów z rozmaitych stron kraju, ale nigdy jeszcze nie było w „Ojczyźnie“ żadnego pisma z Woli.

Jest to wieś, zamieszkana przez większą część Rusinów, ale jest też wiele dziesiątek Polaków. Cała zaś wieś liczy koło 150 domów. Bieda panuje po większej części i dokucza ludziom strasznie. Dlatego też przeszło 40 ludzi wyjechało teraz do Kanady za morze, aby tam krwawo pracować i z uciułanym groszem wrócić do Ojczyzny. Corocznie też jeszcze wyjeżdża bardzo wielu mężczyzn i kobiet do Prus na robotę. Jedni wracają z paru dziesiątkami, inni znów tracą zdrowie, duszę i drogą polską mowę. Taki „wyrósł“ (chłopiec) jak wróci z Prus, to co rusz, to się posługuje jeno słowami niemieckimi i gada głupstwa.

Wielką więc stratę ponosi młoda dusza polska przez to gonienie za granicę, kiedy i tu można znaleźć zarobek. Ale kto się już nauczy włóczyć, to się stanie takim „włóczykijem“ i wyjeżdża z kraju całkiem niepotrzebnie. Tak na przykład jeden kawaler, któremu się tu trafiała służba na 50 kor. miesięcznie, wyjechał do Prus. I nie tylko Kochani Bracia, wychodźtwo robi nam krzywdy, ale bied chłopskich jest tu więcej. Dużoby trzeba o tem pisać. Kiedyindziej to Wam napiszę szczegółowo o wszystkiem. Teraz Wam powiem, że na Woli oświata stoi bardzo nizko, żydzi się na wsi rozpanoszyli, niema u nas żadnej spółki włościańskiej, ani czytelni. Zato karczma tęga i Moszko dobrze się ma.

Ludzie czytania gazetek nie lubią i nikt się nie oświeca, a bieda wielka. Na nią jedno lekarstwo, oświata! Tymczasem żegnam Czytelników i proszę o rozpowszechnianie naszej gazetki.

Wasz Brat.

Ropczyce, w maju 1907.

Dnia 24. maja o godzinie 4 min. 20 po południu wybuchł pożar we wsi Witkowicach, powiat Ropczyce.

Skoro tylko słup dymu dał znać okolicy o nieszczęśliwym wypadku, zebrała się w lot zawsze chętna do obrony ludzkiego mienia i znana z poświęcenia ochotnicza straż pożarna ropczycka i na zaproszenie p. Maleczyńskiego, dyr. posiadłości p. Michałowskiego w Witkowcach, pospieszyła na miejsce pożaru, gdzie może w 25 min. po wybuchu już się jawiła.

Straszny przedstawił się widok przybyszom. Cztery domy stały w płomieniach, a tu tylko garstka nieszczęśliwych dotkniętych uwijała się bezradnie, podczas gdy mieszkańcy tej wsi i sąsiedzi gapili się przy swoich domach, lub pracowali spokojnie na roli. To rozgoryczyło strażaków, lecz zamiast ostudzić, pobudziło do tem energiczniejszej obrony. Przez drożynę dzielącą płonące budynki przeciągnęli pędem sikawkę na drugą stronę, by mieć lepszy dostęp do wody i zabrali się rączo do pracy. Dwa prądniki były ciągle czynne, część krzątała się około dostarczenia wody, inni pompowali, reszta zaś rozdzierała osękami palące się domy. Po dwugodzinnej pełnej wysiłków pracy udało się ugasić ogień w zupełności. Domy zgorzały prawie całkowicie. Zasługą strażaków było, że oddarli część zrębów, przedewszystkiem zaś, że zlokalizowali ogień, gdyż sąsiednie dwa domy, oddzielone przestrzenią tylko kilku kroków, byłyby niechybnie zgorzały.

Pogorzelcy pozostali bez dachu, a co najsmutniejsze to, że są biedni, a do tego budynki nie były zabezpieczone. — I znów nowy z tysiącznych przykład, jak nieobliczalnie potrafi zrujnować ludzi ogień — a przecież możnaby temu choć w małym stopniu zapobiedz przez przymusowe zabezpieczenie. — Kiedy straż zabierała się z powrotem do domu, zaczęli ludzie schodzić się ze wsi i to nawet dosyć licznie. Dziwna a zarazem bolesna rzecz, że można tak obojętnie patrzeć na nieszczęście sąsiada i nie podać mu pomocnej dłoni. Witkowice należą do najlepiej politycznie przez ludowców zorganizowanych gmin w powiecie ropczyckim. — Czyż nie lepiej byłoby na wiecach prócz rzucania hasła „chłopi wybierajcie na posła tylko chłopa“, wszczepiać i inne „bądźcie czuli na nieszczęście i nędzę swego brata i spieszcie mu z pomocą“. *Widz.*

Potok Złoty.

Dnia 20. maja obchodziło miasteczko nasze rocznicę konstytucyi Trzeciego Maja. Uroczystość ta urządzona staraniem tutejszego Koła T. S. L. i Kółka rolniczego wypadła bardzo dobrze; wzięli w niej udział wszyscy: inteligencya, włościanie i mieszczaństwo. O godzinie 9 rano ruszyły z pod ratusza w pochodzie do kościoła tłumy ludzi z muzyką i chorągwiami, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo z patryotycznem kazaniem. Podczas Mszy świętej śpiewał chór miejscowy pod kierownictwem p. Neumana, sekretarza sądu.

Uroczysty Wieczór rozpoczął gorącem „Słowem wstępnem“ p. Sznajder, naczelnik sądu, poczem nastąpiły i śpiewy starszych i dzieci szkolnych, ćwiczenia sokole, odczyt o konstytucyi Trzeciego Maja, w którym Dr. Horak podniósł znaczenie tej wielkiej chwili dziejowej i wskazał na otuchę w niej i kierunek do obecnej pracy. Wieczór zakończył „żywy obraz“: „Polska, Ruś i Litwa“.

Dzień ten podniósł w nas siły do dalszej pracy i natchnął przekonaniem, że zgodą i wspólną pracą nad podniesieniem oświaty i dobrobytu ekonomicznego dojdziemy do lepszej przyszłości.

Obecny.

Maryampol, powiat Stanisławów.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowni czytelnicy, przeczytajcie tych parę moich słów, abyście się przekonali, jacy tu u nas są Rusini-katolicy. Gdyśmy w dniu Zielonych Świątek podpisywali w 34 okręgu głosy na polskiego posła Abrahamowicza, to Rusini zaczęli się bardzo burzyć, gdyż u nich wielki przyjaciel Breiter i jemu swe głosy oddali. Podczas tego wywiązała się między nami a Rusinami rozmowa i my Polacy tłomaczymy im, kto to jest ten ich Breiter, jakim on katolikiem, jak przeciw religii świętej powstaje i przeciw duchowieństwu. Wkońcu zeszło i na rozmowie o duchowieństwie, jak to księża ruscy nie pozwalają swoim parafianom nosić szkaplerzy ani różańców. Wtedy jeden Rusin, Michał Tomiszczak, drożnik powiatowy, powiada: „szczo sia majem mołyty na gudzy i na metry“. Oto „Ojcze nasz“ nazywa gudz, a „zdrowaś“ metry. Pytamy się go, kto go do takiej religii nauczył, a on powiada, że biskup w Stanisławowie tak im powiedział. Tłomaczymy mu, że to dane nam od Matki Najświętszej. On na to powiada, że nie prawda, że to wymysł handlarzy. Tacy to obrali posłem Breitera, który rzuca się na P. Jezusa, na religię świętą i na biskupów i taki został posłem w polskim i katolickim kraju, aż serce boli na samą myśl. *Wyborca.*

Zołczów, powiat Rohatyn.

Czytając od kilku lat „Ojczyznę“ ośmielam się napisać parę słów spodziewając się, że Szan. Redakcya umieści mój list na łamach naszej gazetki. Jestem strażnikiem kolejowym i zarazem kasyerem na przystanku Zołczów, p. Rohatyn, jak też i kierownikiem składnicy pocztowej. Od lat dziesięciu mieszkam, jestem poddanym austryackim, wysłużyłem przy wojsku, mam 42 lata i nigdy nie byłem karany za najmniejsze nawet przewinienie. Mimo to przy tegorocznych wyborach nie zostałem w gminie Zołczów wpisany na listę wyborców. Wskutek tego w dniu 27. marca wniosłem przeciw temu rekurs do c. k. Starostwa w Rohatynie (należy dodać, że to samo spotkało i dwu moich sąsiadów strażników, obydwaj Polacy). C. k. Starostwo łaskawie odrzuciło nam reklamacye, ponieważ nie załączyliśmy żadnych dokumentów na udowodnienie naszego prawa wyborczego, z nadmienieniem, byśmy wnieśli rekurs do Namiestnictwa. Ma się rozumieć, w tej chwili zrobiliśmy rekurs do Namiestnictwa dołączając metrykę i dekret służbowy, stwierdzający nasze zamieszkanie od 10-ciu lat w Zołczowie. W przed dzień wyborów, dnia 16. maja L. 12.891 z dnia Rohatyn 4. maja, odrzucono nam znowu rekurs, podając za powód, że mało tych dokumentów, ale nie powiedziano, jakich to jeszcze brakuje, może trzeba było dołączyć jeszcze metrykę ślubu, lub metryi dziadków i pradziadków? Nie wiadomo, kiedy odbędą się nowe wybory, ale jak nastąpią, to zwierzchność gminna już wszystkich Polaków wypuści w listach wyborców, gdyż będą wiedzieli, że za to im nikt nic nie zrobi i Polacy nie będą im przy wyborach psuli krwi.

Za jednym rozmachem doniosę i o samych wyborach. Wybory w gminie Zołczów, Danilcze, Ujazd odbyły się pod przewodnictwem ruskiego księdza Rozłuckiego i pisarza gminnego także Rusina, całkiem uczciwie, bo gdy nadeszły karty do głosowania, ks. Rozłucki sam je gotową stampilą z nazwiskiem „Kość Łewyckij“ i jakiś tam „zastupeć“ powyciskał i takie porozdawał wyborcom (zaoszczędził im pracy), kilku żydkom pogroził bojkotem, Polaków postraszył, no i wszystko

w porządku i tajnie poszło. Co gorsza, paru Polaków za tę przysługę jeszcze go w rękę pocałowali. Na razie tyle, później napiszę więcej.

Czytelnik.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Duma. W dniu 3. b. m. obradowała Duma nad zniesieniem przepisów dotyczących kar za tajne nauczanie w Królestwie Polskiem, Litwie i Rusi. Przepisy te wydał rząd rosyjski w r. 1892 chcąc surowemi karami przeszkodzić szerzeniu oświaty narodowej wśród szerokich warstw ludowych. Przepisy te nie pomogły nic i dziś nawet rząd carski nie stara się ich utrzymać. Po dłuższej dyskusyi Duma uchwaliła zniesienie tych przepisów prawie jednomyślnie. Wielu z posłów Rosyan w swych przemowach oświadczyło się za ich zniesieniem, uznając zupełnie słuszne żądanie Polaków. Ale nie brakło i takich, którzy sprzeciwiali się temu, jak prawosławny biskup Eulogiusz i paru czarnosecińców z prawicy. Wiceminister Gerasimow, nie wystąpił w obronie tych przepisów, ale starał się przy tej sposobności podburzyć przeciw Polakom stronnictwa rosyjskie opowiadając, że Polacy po rozwiązaniu pierwszej Dumy robili u rządu starania, z pominięciem praw Dumy, o uzyskanie reformy szkolnej, a gdy tam nic nie zyskali, wtedy w Dumie postawili wniosek szkolny i tutaj lawirują między stronnictwami, aby uzyskać to, czego pragną. Tak jednemu, jak i drugiemu dostała się cięta odprawa ze strony posłów polskich. Gerasimowi odpowiedział prezes Koła polskiego p. Dmowski, wykazując dokąd zdążał pan wiceminister swojem przemówieniem, że chciał on podburzyć przeciw Polakom posłów innych narodowości. Również i poseł Konic, który w imieniu komisyi stawiał wniosek o zniesienie przepisów o tajnem nauczaniu, dał mu dobrą odprawę w swem końcowem przemówieniu, zaznaczając, że Polacy przedkładając swój projekt prawa w sprawie szkolnictwa, mieli na celu zapoczątkowanie zniesienia ograniczeń dla wszystkich narodowości, gdyż Polacy przyzwyczaili się do walczenia nie tylko za swoją, lecz i za cudzą wolność. Archirejowi Eulogiuszowi odpowiedział poseł włościanin Błyskosz. W mowie swej wskazał on na głupotę tak tych, jak i innych przepisów nie prowadzących do niczego, chyba do udręczeń. Przepisy te były, a tajne nauczanie istniało, przypomniał mu również i o innych podobnie mądrych przepisach, dzięki którym, on od dziecka wychowany w wierze katolickiej, żonaty (ślub brał za granicą), wpisany na prawosławnego i ma tu paszport (pokazuje go podczas mowy posłom), w którym wyraźnie rząd wypisał mu, że jest prawosławnym i nieżonatym. Mowy posłów polskich Dmowskiego, Błyskosza i Konica wywarły nader korzystne wrażenie i gorąco były przez posłów oklaskiwane. Po przemowie Konica izba uchwaliła zniesienie przepisów dotyczących kar za tajne nauczanie w Królestwie Polskiem na Litwie i Rusi, odrzucając przedtem wniosek prawicy, aby omawiać jeszcze punkt po punkcie prawo o zniesieniu tychże.

Dar narodowy 3-go Maja w Warszawie. Blizko rok jak istnieje w Królestwie Polskiem towarzystwo „Macierzy szkolnej“, mające na celu szerzenie oświaty wśród społeczeństwa polskiego za pomocą szkół polskich, czytelń i wykładów. Dzięki poparciu całego narodu począwszy od najbogatszych, a skończywszy na najuboższych, potrafiło ono założyć w tak krótkim czasie, przy przeszkodach ze strony rządu, parę tysięcy szkół i objąć swą organizacyą prawie kraj cały. W przeddzień wiekopomnej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja zwróciło się ono do społeczeństwa z apelem, aby w myśl idei przewodniej, zawartej w tym wiekopomnym akcie, zdążającym do rodzenia naszej Ojczyzny, uczciło w dniu 3-go maja tę rocznicę datkami na cele oświaty polskiej. Apel ten nie pozostał bez skutku, do tego czasu nadesłano do Zarządu Głównego „Macierzy szkolnej“ datków na przeszło 285 tysięcy koron. Jest to bardzo pokaźna kwota i świadczy chlubnie o społeczeństwie polskiem pod zaborem rosyjskim i o jego dbałości o oświatę.

Z zaboru pruskiego.

Nowy zamach na Polaków. Celem poparcia w miastach polskich pod Prusakiem kupców niemieckich i żydowskich, zamierza rząd pruski utworzyć instytucyę kupiecko-spółkową listów zastawnych. Rząd zamierza z funduszów państwowych dostarczyć temu bankowi pieniędzy na nizką stopę procentową, z funduszów zaś z tego banku mają korzystać członkowie tylko niemieckiego pochodzenia. Bank ten miałby na celu kupowanie placów budowlanych i rozdzielanie ich między Niemców w formie dziedzicznego prawa budowy. Na takim placu wybudowany dom byłby własnością Niemca i dziedziczyliby go jego spadkobiercy, jednak sprzedaćby go nie mogli bez zgody banku, ma się rozumieć, że na sprzedanie Polakowi nie zgodzonoby się. W ten sposób zamyśla rząd pruski utrzymać w miastach żywioł niemiecki, który coraz to bardziej wypierają kupcy i przemysłowcy polscy.

Z zaboru austryackiego.

W sobotę, 15. czerwca, odbędzie się we Wiedniu pierwsze posiedzenie Koła polskiego, na które były prezes Koła polskiego, p. Abrahamowicz, zaprosił wszystkich posłów polskich.

Ludowcy na wniosek posła Stapińskiego na posiedzeniu Rady naczelnej stronnictwa dnia 9.

czerwca we Lwowie jednogłośnie uchwalili, że obecnie do Koła polskiego nie wstąpią, a w jesieni zwołają w tej sprawie kongres.

Wszystkie stronnictwa czeskie, bez względu na swoje zapatrywania polityczne połączyły się w jeden klub czeski.

Parlament zwołany został na 17. czerwca, 18. czerwca przyjmie posłów cesarz. Na jednem z następnych posiedzeń przystąpi Rada państwa do wybrania prezydyum całego i członków poszczególnych komisyi.

Rada narodowa uchwaliła zwrócić się do p. Abrahamowicza z wezwaniem, aby złożył mandat wiejski na rzecz swego zastępcy p. Antoniego Maślanki, a zatrzymał mandat z miasteczek. Rusin dr. Cyryl Trylowski, wybrany w dwu okręgach, jeden mandat złożył, a posłem został dr. Łahodyński.

Wiadomości.

Jak były poseł Wilk wytłómaczył swoim wyborcom, dlaczego kradł papier w parlamencie? Zwolennicy Wilka opowiadają sobie, że Wilk umiał bronić chłopa. Chociaż nawet na kozę się naraził, to jednak skradł papiery na których panowie ponotowali sobie dni pańszczyźniane. Wilk te papiery skradł i teraz panom się wszystko pomięszało. Także i od większych podatków obronił chłopów, bo na tych papierach, które skradł, także panowie porozpisywali na chłopów większe podatki. I w takie brednie ludzie jeszcze wierzą!

Zemsta socyalistów. Socyaliści, którzy taką miłością pałali ku chłopom, że aż agitatorzy socyalistyczni, siedząc po parę miesięcy przed wyborami na wsi, bydło chłopskie paśli, napadają obecnie na chłopów z okolicznych wsi pod Krakowem, którzy nie głosowali na ich kandydata, jak też grożą mieszkańcom z Bolechowic, Mogiły, Łobzowa i t. d., na których się zawiedli, spaleniem ich wiosek. No, ale chyba jeszcze wasze rządy nie nastały, choć wepchało się do parlamentu osiemdziesięciu.

Iście po hajdamacku. W Brazylii, w mieście Rio Claro, jak donosi amerykańskie pismo ruskie „Swoboda", proboszcz ruski Simakow, wszczął w cerkwi wielką bójkę z parafianami z tego powodu, że nie chcą na niego zapisać cerkwi, i oświadczył, że ta walka nie ustanie dopóty, dopóki nie zapiszą mu cerkwi. W bójce tej kilka osób zostało poranionych. Ciekawem jest, że tutejsze pisma ruskie podając ten fakt, piszą o tem w takim tonie, jak o pobiciu się pijaków w szynku. Źle to świadczy o ludziach, którzy nie zdobędą się na napiętnowanie tak haniebnego zajścia.

Zasądzenie posła. Jeden z nowo wybranych posłów do Rady państwa, został już sądownie skazany. Jest to socyalistyczny poseł z Czech, Adolf Reitzner. Obraził on w Bodenbach na ulicy tamtejszego redaktora Parthena, który zaskarżył go do sądu, a sędzia skazał go na grzywnę 50 kor., ewentualnie na pięć dni aresztu. Reitzner protestował przeciw temu wyrokowi, zasłaniając się tem, że jako poseł jest nietykalny, sędzia jednak podniósł w motywach wyroku, że nietykalność poselska rozpoczyna się nie z chwilą wyboru, lecz dopiero z chwilą rozpoczęcia sesyi parlamentarnej, o czem wiedzą mniej więcej wszyscy, z wyjątkiem — socyalistów.

Wielki grad. Na Litwie około miasta Grodna, w gminach łyskowskiej i pohorskiej, spadł w ubiegłym tygodniu olbrzymi grad i zniszczył zupełnie oziminy i jare zboże. Grad zabił 233 owiec, 10 krów i 4 prosięta. Burza rozwaliła 15 budynków. Straty wynoszą około 80 tysięcy rubli.

Gwałtowne burze na Śląsku. Pisma śląskie przynoszą szczegóły o szkodach, wyrządzonych w dniach 14. i 24. maja przez burze, które nawiedziły Śląsk w rozmaitych okolicach i wyrządziły szkody ogółem w 74 gminach śląskich. Piorun zabił 7 osób, kilka innych osób pokaleczył lub ogłuszył; dalej zabił piorun 12 sztuk bydła, zapalił 37 zabudowań, między temi jeden kościół i jednę szkołę. Budynki te albo zgorzały, albo uszkodzone zostały. Z 23 gmin donoszą o większych szkodach, spowodowanych przez grad. Kierunek tych burz był z zachodu na wschód. Wiele z powyższych gmin ucierpiało już i w maju 1906 roku wskutek burz podobnych.

15 tysięcy ludzi wysiadło w porcie nowojorskim w dniu 7. maja. Już dawno nie pamiętają takiego napływu wychodźców do Ameryki, jak w tym roku. Tak wielki napływ ludzi w kwietniu i maju bieżącego roku przypisują nowemu podatkowi, nałożonemu na emigrantów po 20 kor. od każdej przybywającej osoby na ląd amerykański. Podatek ten wchodzi w życie od 1. lipca, przypuszczają więc, że emigranci z różnych krajów, chcą wykorzystać ten wolny jeszcze czas i obecnie tłumnie zjeżdżają. W kwietniu n. p. w samym Nowym Jorku wylądowało 140 tysięcy ludzi.

Nie płacą pensyi. Niektóre zakłady rządowe w Królestwie Polskiem nie wypłaciły w tym miesiącu pensyi urzędnikom i służbie z braku pieniędzy. Urzędnikom zapowiedziano, że do czasu zatwierdzenia budżetu państwowego, wypłata pensyi będzie opóźniona.

Ogromna kradzież urzędników rosyjskich. Z Moskwy donoszą do pism, że komisya śledcza, wysłana do zbadania rachunków kolei zabajkalskiej, wykryła, że w ciągu dwóch lat skradziono tam 15 milionów koron. W rachunkach kolei znaleziono nadzwyczajne pozycye, n. p. sprawienie tysiąca łopat drewnianych do odgartywania śniegu kosztowało 125 tysięcy koron, t. j. jedna łopata 125 koron. Razem łopaty drewniane tej kolei kosztują 675 tysięcy koron. Jeszcze wszystkich

rachunków nie zbadano i członkowie komisyi są przekonani, że przy dalszych badaniach, znacznie więcej jeszcze wykryją.

Dowiadujemy się, że w Archidyecezyi Warszawskiej pracują na Misyach od 14. kwietnia dotąd OO. Misyonarze z Zakonu św. Franciszka, pod przewodem O. Stefana Podworskiego z Kalwaryi Zebrzydowskiej, dotąd odbyły się w okolicach zarażonych mankietnictwem Misye przy ogromnem udziale wiernych: 1) w Lesznie (gniazdo Mankietników); 2) w Młodzieszynie; 3) w Tłówie; 4) w Gąbinie; 5) w Kutnie (miasto); 6) w Zychlince (miasto); 7) w Zdunach; 8) Łowiczu (miasto).

Dodatek rolniczy.

Włościańska Spółka mleczarska o milionowej przeróbce.

(Wyniki działalności Spółki mleczarskiej w Rybnej od 1-go stycznia 1902 do końca roku 1906).

Nadając napisanemu tu artykulikowi może trochę za szumny tytuł, nie miałem na celu reklamy Spółki rybniańskiej, ale pragnąłem tylko zwrócić uwagę Szan. Czytelników na ten rodzaj stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych, jakiemi są Spółki mleczarskie.

Jest faktem stwierdzonym, że racyonalnie według nowoczesnej techniki prowadzone gospodarstwo nabiałowe, to jest przy pomocy stosownie urządzonych i w odpowiednie przyrządy zaopatrzonych mleczarń, przynosi daleko większe korzyści, aniżeli prowadzone dotychczasowym domowym sposobem. Jednakże przeciętny nasz włościanin, gdyż tych przedewszystkiem mam na myśli, nie jest w stanie własnemi siłami pojedyńczo urządzić własnej mleczarni; z drugiej strony zaś nie może we własnem gospodarstwie wyprodukować tyle mleka, aby mu się opłaciło własną mleczarnię założyć; przeto, ażeby mógł dojść do celu, powinien łączyć się w Spółki mleczarskie, które mają właśnie wytknięty cel: „wspólne przerabianie i spieniężanie mleka wyprodukowanego w gospodarstwach członków“.

Jak zakładać Spółki mleczarskie, znajdą chętni czytelnicy dokładne i wyczerpujące objaśnienia i pouczenia w broszurze napisanej przez p. Dra Fr. Stefczyka, dyr. Biura Patronatu p. t. „O zakładaniu Spółek mleczarskich“.

Ja chciałbym tylko na podstawie dat zebranych, jakoteż kilkoletnich doświadczeń, przedstawić wyniki działalności Spółki mleczarskiej w Rybnej. Pomijając historyę jej założenia, przedstawię tylko postęp w jej rozwoju i korzyści, jakie osiągają członkowie przez wspólne przerabianie i spieniężanie nabiału.

Spółka mleczarska w Rybnej rozpoczęła swą działalność z dniem 1-go stycznia 1902 roku i od tego czasu przerobiła na masło z górą 4 i pół milionów litrów mleka i tak:

w roku	1902	618.851 litrów
„	1903	971.385 „
„	1904	866.134 „
„	1905	856.833 „
„	1906	1,323.423 „
	Razem	4,636.626 litrów

z którego wyrobiono okrągło 186.600 kg. masła.

Za dostarczone mleko wypłacono członkom:

w roku	Koron	przecięt. za śmiet. z 1 l. m. gr.
1902	46.318·08	7·5
1903	75.619·50	7·7
1904	66.945·30	7·7
1905	76.737·31	8·86
1906	119.653·80	9·04
Razem	385.273·99 Kor.	

Dla wyjaśnienia dodaję tu, że mleko chude zabierają sobie członkowie z powrotem, zużywając je bądź to wprost w gospodarstwie albo też wyrabiają sery (twarogowe), które na okolicznych targach sprzedają tak dobrze, jak i inne sery z mleka niezupełnie odtłuszczonego (podstawanego). Wartość pozostałego mleka chudego szacują sobie członkowie za każdy litr przeciętnie 4 grosze, wobec tego całkowite spieniężenie mleka w r. 1902 wyniosłoby 11·5 gr., a w roku 1906 13·04 grosze przeciętnie.

Wypłaty za mleko obliczają się według zawartości tłuszczu w danem mleku.

Za 1% tłuszczu wypłacono:

w roku	1902	około	2	gr.
„	1903	„	2.1	„
„	1904	„	2 2	„
„	1905	„	2·38	„
„	1906	„	2·40	„

Na ciągłe podnoszenie się ceny za 1% tłuszczu składają się następujące przyczyny:

1. Koszta administracyjne zmniejszają się stosunkowo do 1 litra mleka względnie wyprodukowanego kilgr. masła w miarę wzrostu produkcyi, bo gdy w pierwszych latach koszta administracyjne na 1 kg. masła wynosiły około 40 gr., to w roku 1905 tylko 23 gr.

2. Ceny masła z roku na rok podnoszą się w górę i gdy w roku 1902 i 1903 uzyskiwano za kilgr. masła w porze letniej 2 K do 2·40 K w porze zimowej, czyli 2·20 K przeciętnie, to w roku 1904 mieliśmy przeciętną cenę 2·30 K, w r. 1905 2·52 K, w roku 1906 2·60 K.

3. Najgłówniejszą atoli przyczyną podniesienia wypłat za mleko w ostatnich dwóch latach jest to, że obecnie Spółka nie gromadzi żadnych zysków, ale cały przychód za nabiał po potrąceniu kosztów administracyjnych wypłaca się członkom za dostarczone mleko. Tutaj muszę nadmienić, że w pierwszych trzech latach nagromadzonych zy-

sków w kwocie około 12.000 koron zrzekli się członkowie na rzecz funduszu rezerwowego, który został użyty na wybudowanie nowej mleczarni, pierwotnie bowiem mieściła się mleczarnia w wynajętej chacie, skąd przeniesiono ją do nowego budynku z dniem 1-go stycznia 1905 roku.

Obecnie już przyszłość Spółki jest zapewnioną, gdyż majątek jej obecny wynosi:

w budynkach około	16.000 Kor.
w urządzeniu maszynowem	4.000 „
Razem	20.000 Kor.

na czem ciężą tylko udziały członków w kwocie około 6.000 Kor.

Co do dochodów jakie otrzymują członkowie za śmietankę z dostarczonego mleka, to są one zależne od zalet danej sztuki i wynoszą 120 do 160 Kor. rocznie za jedną krowę. I tak w r. 1905 otrzymali za dostarczoną śmietankę:

	od szt.	Kor.	przec. Kor.
I. Hajło z Przegini	1	134·40	134·40
F. Celej z Rybnej	2	244·50	122·25
M. Kasperkowicz z Rybnej	2	295·30	147·65
F. Czekaj z Rybnej	2	319·80	159·90
B. Gibek z Rybnej	3	411·10	137.03

Pozornie są to kwoty niewielkie, ale tu musimy wziąć pod uwagę, że tutejsze bydło włościańskie jest zaledwo średniej wielkości. Gdy jednakże porównamy dochód z bydła, jaki miał nasz włościanin przed założeniem Spółki z obecnie otrzymywanym, to różnica okaże się bardzo rażąca.

Na podstawie informacyi dowiedziałem się od jednego z członków, włościanina postępowego, który od szeregu lat prowadzi sobie dokładnie zapiski i rachunki gospodarcze, że przed założeniem Spółki mleczarskiej w Rybnej otrzymywał za sprzedany nabiał, to jest za masło i sery po dwóch krowach rocznie 150 Kor., czyli 75 Kor. po jednej sztuce; nawiasem mówiąc uzyskiwał ceny stosunkowo dobre, ponieważ nabiał sprzedawał nie na rynku (targu), ale dostarczał, jak się wyraził „na gotowe zamówienia". Obecnie otrzymuje po jednej sztuce więcej, bo kwotę dwieście koron, czyli mając obecnie krów trzy, otrzymuje za śmietankę z mleczarni i sery z chudego mleka kwotę 600 Kor. rocznie. Jest to różnica zbyt rażąca, aby się nie przekonać o korzyściach ze Spółek mleczarskich. Korzyści wogóle, jakie Spółka mleczarska w Rybnej daje swym członkom, są następujące:

1. Członkowie mają łatwy zbyt mleka w każdej porze roku, a więc nie ponoszą w nabiale żadnych strat.

2. Nie potrzebują obecnie włóczyć się z nabiałem po targach i jarmarkach, a więc tracą mniej czasu na jarmarki.

3. Za nabiał dostarczany do mleczarni otrzymują obecnie conajmniej dwa razy tyle, jak przed założeniem Spółki.

4. Mają co miesiąc gotowy grosz za nabiał, czy to na zapłacenie podatków, spłat pożyczkowych i inne bieżące potrzeby gospodarskie.

5. Otrzymując obecnie większy dochód z nabiału, starają się bydło swoje żywić lepiej, przez co oprócz zwiększonej produkcyi mleka mają pośrednio i te korzyści, że od lepiej żywionego bydła otrzymują nawóz lepszy, silniejszy, w następstwie czego i urodzaje na gruntach polepszają się z roku na rok.

Wogóle korzyści są widoczne i dobrobyt u włościan wzrasta, czego najlepszym dowodem jest choćby ta okoliczność, że w założonej niedawno, bo przed pół rokiem Spółce oszczędności i pożyczek w Rybnej, złożono oszczędności na książeczki wkładkowe 64.000 Kor.

Wobec tego, że korzyści ze Spółek mleczarskich są aż nadto widoczne, gdyż przyczyniają się bezpośrednio do powiększenia dochodów z gospodarstw wiejskich a pośrednio do poprawy urodzajności gruntów, mogę tylko polecić szanownym czytelnikom bliższe zainteresowanie się tą sprawą, by przez zakładanie Spółek mleczarskich, poprawić swój dobrobyt.

Ponieważ niejeden z czytelników pomyśleć sobie może, że Spółka rybniańska rozwinęła się tak silnie dzięki tylko nadzwyczajnie pomyślnym warunkom rozwoju, wyjaśniam, że okolica objęta działalnością Spółki, to jest gminy: Rybna, Przeginia duchowna, Przeginia narodowa, Czułowek i Czułów posiadają grunta zaledwo średnio urodzajne, miejscami nawet liche i składają się przeważnie z gospodarstw włościańskich drobnych $1^1/_2$ do 5-cio morgowych, zaledwie może piątą część członków posiada gospodarstwa 6 do 10-cio morgowe, gospodarstwa zaś liczące powyżej 15 morgów są rzadkością. Łąk i pastwisk dobrych nie posiada prawie wcale, bydło swe żywi przeważnie paszami uprawianemi na gruntach rolnych jakoto koniczem, mieszankami i okopowemi z dodatkiem dokupywanych pasz skoncentrowanych np. otrąb, które co roku za pośrednictwem Spółki sprowadza się wagonami; niektóre zaś gminy jak Przeginia duchowna i Przeginia narodowa, które z powodu nieodpowiedniej gleby mało albo wcale nie uprawiają koniczu, dokupują na porę zimową dla swego bydła dobre siano łąkowe poza granicami Spółki w okolicy nadwiślańskiej, kilkanaście kilometrów odległej.

Dzięki tylko usilnej i wytrwałej pracy organów Spółki doprowadzono Spółkę do obecnego stanu o silnych materalnych postawach, obecnie Spółka liczy przeszło 800 członków i jest nadzieja, że w przyszłości przez poprawienie mleczności krów, dochód członków z nabiału może się jeszcze w dwójnasób powiększyć.

Szymon Romanowski
kierownik mleczarni.

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim.

Kołokolin oddalony jest o 7 km. od stacyi kolejowej Bukaczowce, zaś o 1 km. od Żurowa, gdzie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska.

Gleba bardzo dobra, przeważnie czarnoziem o położeniu nieco pagórkowatem. Cena za mórg gruntu i łąk 700—800 kor. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, ponadto kopalnia alabastru i dotąd nie eksploatowane należycie pokłady marmuru.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a Delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

STADNIA

wieś w powiecie złoczowskim, o 3 km. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest szkoła polska i kościół rzymsko-katolicki. Przeznaczone do parcelacyi grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem, bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600—800 koron.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu Delegat Banku p. Kazimierz Żuławski.

82 1 3

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.